

ZYCIORYS

II/2703

Urodziłem się 1.01.1923 r. w Wołkowysku woj. Białostockie. Matka moja Aniela z domu Sowińska ur. 18.09.1893 r. w Mińsku Litewskim córka Bronisława Antoniego i Pauliny z domu Ciszkievicz, wyszła za mąż w 1909 r. za mego ojca Władysława Zelazowskiego ur. 28.12.1871 r. w Omsku-Bażenowie gubernii Tobolsk, syna powstańca 1863 r Aleksandra oraz Magdaleny z domu Rujgis. Po ślubie w Mińsku rodzice zamieszkali w Omsku wraz z rodziną ojca. Dziadek Bronisław pochodził z Warszawy (rodziny Sowińskich i Dąbrowskich) zaś babcia Paulina z miejscowości Szabany i Michalewo pod Mińskiem (rodziny Ciszkieviczów i Wasilewskich). Dziadek Aleksander pochodził z okolic Łohojska powiatu borysowskiego, po odbyciu katorgi nie mógł wrócić w rodzinne strony lecz musiał osiedlić się w okolicy Omska, zaś babcia Magdalena pochodziła z okolic Połagi.

Na wiadomość o uzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r rodzice moi w czasie wojny domowej w Rosji przewędrowali początkowo do rodziców mojej matki do Mińska, a następnie w czasie wojny 1920 r. do Polski. Ojciec mój 16.12.1921 r. złożył oświadczenie o uznanie obywatelstwa polskiego, które otrzymał wraz z żoną Anielą 26.01.1923 r. (Starostwo Wołkowyskie L.dz.1085). Ojciec pracował jako kancelista w tartaku kolejowym w Wołkowysku, a następnie jako magazynier przy budowie kolei Woropajewo-Druja, zaś Matka pracowała w sklepie Spółdzielni Spożywców Kolejarzy w Wołkowysku Centralnym początkowo jako ekspedientka, a następnie kierowniczką sklepu. Od 1926 r matka przeniosła się do Wilna, gdzie została zatrudniona na stanowisku kierownika zespołu sklepów SSK. W latach trzydziestych oboje rodzice stałe prace utracili i pracowali dorywczo w różnych instytucjach i przedsiębiorstwach często będąc bezrobotnymi, a w pewnym okresie prowadząc, ze zmiennym szczęściem, wspólnie z innymi lub własny sklep spożywczy.

W 1935 r. ukończyłem 6 klas Szkoły Powszechnej i wstąpiłem do Gimnazjum Elektrycznego w Wilnie, które ukończyłem w 1939 r uzyskując specjalność elektromontera i małą maturę. Wakacje spędzałem u swego wujka koło Nieświeża. Po napaści Niemiec na Polskę gdzieś około 10 września udałem się z powrotem do Wilna z myślą o zdawaniu egzaminów do Technikum Elektrycznego. W drodze zarówno na stacji w Baranowiczach jak i w czasie podróży pociągami byliśmy bombardowani i ostrzeliwani przez lotnictwo niemieckie. W dawnym miejscu zamieszkania na ulicy Wileńskiej nie zastałem znajomych moich rodziców u których mieszkałem, gdyż wyprowadzili się na ulicę Moniuszki Nr. 22 (pani Alicja z synem Aleksandrem Sobolewscy zamieszkali u pani Marii Łopuszyńskiej). Tam też zamieszkałem ze względu na to, że matka moja nadal pracowała poza Wilnem. W nowym miejscu zamieszkania (Zwierzyniec - rejon VII Komisariatu PP), ze względu na posiadane przeszkolenie (dwa stopnie PW), zostałem powołany wraz z innymi kolegami do Straży Obywatelskiej w celu pełnienia służby patrolowej w dzielnicy. Po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski, w nocy z 17 na 18 września pełniłem wraz z kolegą ostatni raz służbę. Od wschodu nad miastem pokazały się światła reflektorów i słychać było strzelaninę. Koło północy wojska garnizonu i policja opuściły miasto. Nad ranem do miasta wjechały czołgi, a następnie konnica wraz z wkraczającą piechotą. Sytuacja materialna, która i tak była trudna nie uległa poprawie.

wie, ludzie mieli dużo pieniędzy, które straciły na wartości, a nadal były trudności w zaopatrzeniu. Z tych względów pomimo przyjęcia do technikum musiałem szukać zarobku. Z Pośrednictwa Pracy dostałem dorywczą pracę przy pracach ziemnych budowanej elektrowni wodnej w Turniszkach, a następnie okazjonalnie przy pracach instalacyjnych budynków.

Władze ZSRR 27.10.1939 r. przekazały Litwie część wileńszczyzny, a 28.10.39 wojsko litewskie wkroczyło do Wilna. Pod Wilnem w Porubanku pozostała radziecka baza lotnicza, którą rozbudowywano. Ponieważ ze względów materialnych i nieznamomości języka litewskiego nie mogłem kontynuować nauki w technikum, zacząłem naukę w IV klasie Gimnazjum dla Uchodźców, a uchodźcą stałem się w wyniku decyzji władz administracyjnych Litwy pomimo, że byłem stałym mieszkańcem Wilna od 1926 r. Tak potraktowano wszystkich, którzy przybyli do miasta po 1.08.39 r., a nie chcieli przyjąć obywatelstwa litewskiego. Był mój nieco się poprawił, gdyż mogłem korzystać z obiadów w stołówce będącej pod opieką Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W maju 1940 r. zostałem skierowany przez władze litewskie do obozu w Zagarach koło granicy lotewskiej. Tym obozem opiekował się również Międzynarodowy Czerwony Krzyż, byli tam żołnierze i oficerowie zwolnieni z internowania oraz mieszkańcy z Wilna oraz uchodźcy z Polski. Mieliśmy obowiązek meldowania się na posterunku tamtejszej policji, a zakwaterowani byliśmy w budynku kina. Mieszkałem wspólnie z mecenasem Gawlikowskim, redaktorem Kuriera i kolegą Julkiem Dziembskim z Warszawy. Redaktor stale, gdy ktoś nowy przybywał, opowiadał anegdotę o homarze w majonezie, było to dla nas nudne, ale jak się dowiedziałem po wojnie chodziło o hasło dla tych, którzy uciekali do Anglii przez Skandynawię, szczególnie chodziło tutaj o lotników.

W nocy 15.06.40 r. wojska ZSRR wkroczyły na Litwę, a prezydent Smetona, rząd i większość administracji uciekli do Prus Wschodnich. Na posterunku policji już nikogo nie było więc cała brać obozowa udała się do poprzednich miejsc zamieszkania, a ja postanowiłem po drodze odwiedzić matkę, która poprzednio dostała pracę księgową u ziemianina Antonajtisa (żona Polka) w Memenczu Dwars koło Upity obok Poniewieża. Na Litwie 17.06.40 r. powołano ludowy rząd Paleckisa, w którego składzie byli również reprezentanci ludności polskiej Dembowski, Jędrychowski, Sztachelski i inni. Sejm nowej republiki proklamował przystąpienie Litwy do ZSRR i od dnia 3.08.40 r. staliśmy się 17 republiką radziecką. Po paru tygodniach pobytu udałem się do Wilna, gdzie udało mi się zamieszkać w internacie Technikum Elektrycznego na ulicy Sióstr Miłosierdzia na Antokolu, a następnie na ulicy Wilkomierskiej na Rybakach i z kolei na ulicy Konarskiego przy Zakręcie (zbiorczy internat różnych szkół), gdyż po powrocie z Litwy rozpocząłem naukę po południu w 9 klasie 10-cioletki z polskim językiem wykładowym, mieszczącej się w dawnym gimnazjum im. Zygmunta Augusta na Pohulance. Po zakończeniu roku szkolnego wysłano nas na kolonie do domu naszego internatu w Kolonii Wileńskiej. Matka moja nadal pracowała na poprzednim stanowisku, ale już w sowchozie, który utworzono z majątku Antonajtisa i jeszcze dwóch sąsiadów.

Dnia 22.06.41 r. nastąpiła napaść Niemiec na ZSRR, było to w niedzielę, Wilno zostało zbombardowane, a następnego dnia wkroczyło do miasta wojsko niemieckie. Jak się później okazało nasz in-

ternat był na liście wywózki na wschód. Nowe władze litewskie pod zwierzchnictwem niemieckim w ramach tzw. Ostlandu rozwiązały dotychczas istniejące szkolnictwo z językiem polskim, a w tym i internaty. Trzeba przyznać, że kierownictwo litewskie internatu zachowało się przyzwoicie (pani Raubaitie i jej siostra oraz inspektor Grina), gdyż wyposażyli nas w ubrania i żywność na drogę. Zamieszkałem na tejże ulicy Konarskiego wspólnie z kolegą z internatu Longinem Chimorodo i matką, która wróciła do Wilna z Mementczu Dwaras. Zgodnie z rozporządzeniem władz zgłosiłem się w miejscowym Urzędzie Pracy. Najpierw kierowano mnie do dorywczych prac fizycznych, a następnie zostałem zatrudniony w charakterze elektromontera w Bauleitung der Luftwaffe przy Fliegerhorst lotniska Porubanek pod Wilnem. Praca odbywała się pod kontrolą wojskowych elektryków niemieckich z lotniska pod kierownictwem inspektorów zmobilizowanej firmy budowlanej niemieckiej rozmieszczonej poza terenem lotniska. Praca ciężka, ale wszechstronna (wysokie i niskie napięcie, transformatornie, linie napowietrzne i kablowe, automatyka pompowni wody i benzyny oraz rozsuwnych bram hangarów, naprawa maszyn i urządzeń, uzupełnianie i nowe instalacje) co stanowiło pierwszorzędną praktykę po szkole. Kierownikiem prac ze strony polskiej był majster Józef Kisiel. W skład grupy wchodził elektromonterzy: Barnet, Piotr Bolwach, Henryk Konopacki, Feliks Kaczanowski, Aleksander Merło, Jan Grochowski, Władysław Zelazowski, magazynier Kuźmiński oraz stary monter z pochodzenia Bułgar, a ponadto technicy Godlewski i Miszkin. Na dyżurach w przypadkach uruchamiania diesla agregatu prądotwórczego współpracowaliśmy z mechanikami kotłowni, wśród których był znajomy Edward Huryn. Praca była nisko płatna (równowartość 1 kg słoniny), tak więc trzeba było dorabiać handlem i różnymi robotami (instalacje światła i zabezpieczeń u chłopów, montaż przetworników elektromechanicznych zamiast baterii anodowych do radia, naprawa odbiorników radiowych itp.). Części do montażu i napraw kupowało się po znajomości w sklepie z polskim personelem pod firmą litewską (pracował tam Witold Kowalewski i inni z Wileńskiego Klubu Krótkofalowców, do którego należałem przed wojną). Firma dostawała zaopatrzenie w części z zachodu via Warszawa oraz od przejezdnych żołnierzy. Żeby się utrzymać, matka moja chodziła na wieś, gdzie mogła wymienić rzeczy na niezbędną żywność. Ojciec mój zmarł 15.01.1942 r. w Prudziszkach k. Czarnego Boru i został pochowany na cmentarzu Rossa w Wilnie. W tym też roku przenieśliśmy się z matką na ul. Beliny 11 m.1a, niedaleko mostu i dworca kolejowego.

W 1943 roku spotkałem koleżankę szkolną Halinę Bejnarowicz będącą członkiem Armii Krajowej, która wciągnęła mnie do pracy konspiracyjnej. Moim zadaniem w ramach trójki było przekazywanie informacji o lotnisku i sporządzanie kopii map dla potrzeb oddziałów leśnych. Między innymi zrobiłem w pracy kopię lotniska w Porubanku i oddalonego od niego lotniska pozorowanego, na którym również wykonywaliśmy instalacje w bunkrze obsady niemieckiej. Udało mi się przenieść kopie przez bramę lotniska i przekazać kapitanowi, naszemu przełożonemu. W 1944 r. Wilno było kilkakrotnie bombardowane. Front zbliżał się nieuchronnie, gdy wojska radzieckie przerwały obronę niemiecką pod Mińskiem, obsada lotniska zaczęła przygotowanie do ewakuacji wyposażenia szkoły inżynier-

skiej, której personel tworzył zaplecze remontowe Fliegerhorstu, a nasza grupa elektryków przestała przychodzić do pracy, ażeby uniknąć wywiezienia wraz z cofającymi się wojskami.

Jeszcze wcześniej dwaj koledzy z grupy poszli do oddziałów leśnych, Henryk Konopacki do III Brygady AK "Szczerebca" (zaopatrzył mnie w broń - Parabellum i amunicję) i Aleksander Merło do oddziału "Łupaszk". Uprzednio też w punkcie konspiracyjnym na ul. Saska Kępa koło Belmontu, wyrobiono mi Kenkartę na inne nazwisko, żebym mógł się ukryć w przypadku zbliżania się frontu. Tak więc z bronią i nowym dokumentem zamieszkałem u przyjaciółki mojej matki Wiktorii Przybylskiej (ul. Popławska 3c). Po załamaniu się frontu pod Mińskiem dywizje pancerne III Frontu Białoruskiego zbliżały się do miasta. Na ulicach dało się obserwować masy wojska, które oficerowie niemieccy starali się organizować w oddziały i kierować do obsady stanowisk wokół i w samym mieście, było to gdzieś na 3 dni przed atakiem oddziałów AK na miasto w akcji "Ostra Brama" w ramach planu "Burza". Starłem się dowiedzieć jakie konkretne zadanie mam do wykonania, ale jak się później okazało z powodu braku łączności z oddziałami leśnymi, dostaliśmy ogólne zadanie postępowania w zależności od sytuacji, a konkretnie zwalczania tzw. "brandkomando". W moim rejonie pomiędzy ulicą Subocz, na której było znaczne zgromadzenie wojsk zmotoryzowanych, a rzeczką Wilenką, znajdowała się fabryczka mebli, którą postanowiliśmy chronić z mieszkającym obok podoficerem.

Akcja oddziałów leśnych rozpoczęła się między innymi poprzez linię kolejową Nowa Wilejka-Wilno na Belmont (stała tam artyleria niemiecka) i Zarzecze oraz Markucie i Popławy. Akcja nie udała się, były duże straty, gdyż zaatakował oddziały pociąg pancerny bazujący w Nowej Wilejce. W czasie ostrzału artylerii niemieckiej zostałem lekko kontuzjowany podmuchem pocisku. Nasze oddziały wycofały się i dopiero podejście pancernych oddziałów radzieckich, które na niektórych odcinkach podjęły współdziałanie z oddziałami AK jak i podejście ich piechoty umożliwiło zdobycie miasta, trwało to od 7 do 13 lipca 1944 r. Po wyzwoleniu miasta nadal nie miałem dyspozycji od władz konspiracji, a nasze oddziały znajdujące się w mieście zgodnie z rozkazem wychodziły na koncentrację, przyłączyłem się więc do oddziału "Warszawa", z którym miałem uprzednio kontakt. Ten oddział był sformowany do obsady lotniska, składał się ze specjalistów lotniczych, mnie przyjęto jako radiotelegrafistę. Koncentracja okazała się pułapką. Po drodze kukuryżniki kontrolowały przemarsz i gdyśmy się zorientowali o co chodzi, niektórzy odłączyli się, a jak później dowiedzieliśmy się, wielu z nich aresztowano tak jak i innych, którzy pozostali na miejscu w mieście. W punkcie koncentracji zostaliśmy rozbrojeni przez wojska z III Frontu Białoruskiego, a po przemówieniu gen. Czernihowskiego oraz oddzieleniu oficerów i podchorążych, po długotrwałym, uciążliwym i męczącym marszu (krążenie przez te same miejscowości), 17 lipca zostaliśmy skierowani do Miednik (ruiny zamku Gedymina, około 30 km od Wilna). Wewnątrz murów stały baraki, w których i obok nich ledwo rozmieściliśmy się, gdyż było nas około 7 tysięcy. Jak wiadomo w całej operacji wileńskiej brało udział w regularnych oddziałach AK około 15 tysięcy partyzantów. W Miednikach spotkałem kolegów: Jerzego Ogińskiego, Henryka Konopackiego i innych. Po paru dniach przybyli do nas przedstawi-